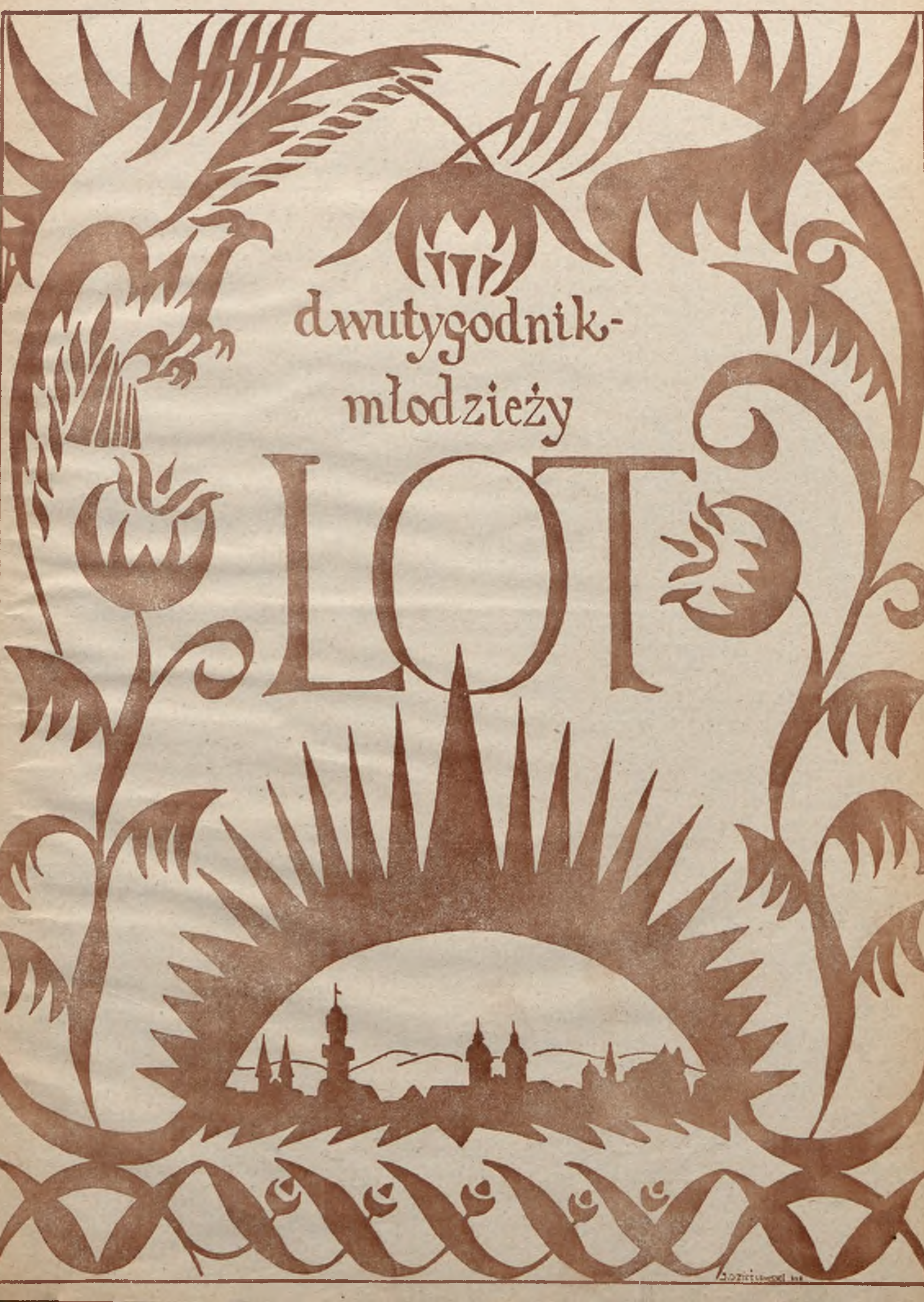
Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem. Cena 25 gr.

Rok II. Nowy Sącz, 15 lutego 1928. Nr. 3.



Z POEZYJ
Marjana Dominika Czuchnowskiego.

HYMN DO KSIĄŻKI.

Przyjaciołom moim.

Czytam:
Kłębią się książki na czystej, sosnowej, szorstkiej
Tłoczą się w dostojnem ciżby święcie. [półce,
Ach! kiedyż ja tę smutną książkę skończę?!
Książkę smutną jak życie i świętą jak wniebowzięcie!
Czytam:
Księżyc się srebrnym talarem przylepił na niebie.
Łuskam uchem czasu srebrne minuty.
Księżyc dobry — i biały jak opłatek się kolebie,
Księżyc i ja w smutek, jak w srebro okuty. —
Są książki, co się sączą jak złociste, słodkie miody.
Są książki jak dzban pełen szeleszczących pereł:
Są książki, pełne słodycznej — zażywnej pogody.
Ach! kiedyż ja to wszystko w duszy zbiorę? —
Jedne jak heban z treścią wpryśniętą brylantami
[w kartek korę,
Inne nalane mądrością jak płaczem!
Kiedyż ja to wszystko razem zbiorę?
O, mądrości wiosenna! o, radosna rozpaczy! —
Znów są książki pachnące rewolucją, krwią,
Książki smutne — rozpaczne i wściekłe i złe.
Ja, co do mnie, to najbardziej kocham książki
[nabrzmiałe krwią.
Bo życie nie jest świetliste, życie jest smutne i złe!!
Lecz wy kochajcie w książkach entuzjazm i życie
I szczęście i miłość i radość —
Ja kocham w książkach łzy, spazm i ból, co skrycie
Rozdziera serca i duszę karmi jadem.
Och, są książki rzewne i białe i święte,
Oprawne w ludzką miłość — marzenia i sny,
Te ukochajcie — te właśnie radością przejęte —
A mnie zostawcie te złe, co drga w nich spazm
[i ból i zły.
Czytam:
Książka jest dziwna — straszna i smutna:
Że jakiś skrzypek rozdzierał smyczkiem ciszę —
Że właśnie ta pieśń okrutna — bałamutna
Mnie struła życie — a ktoś za nią, za marną pieśń,
[za marną grę, sprzedał swą czystą duszę
Że jakiś skrzypek pięknie grał dziewczynie;
A to nie on grał! — to chyba musiałem ja grać!!
Ach! to on me serce na strunach przybił ćwiekiem
[złotym:
To ręce jego kłamały — to nie skrzypce płakały —
[to ja płakałem:
I teraz nie mogę umrzeć z tęsknoty. —
Czytam:
A księżyc się ubrał w puszysty, zbłękitniały wieczór
Jak w szeroki, aksamitny płaszcz: —
Ach, jabym smutkom nieraz boleśnie zaprzeczył —
Tylko, że czasem we mnie i w książkach spazmuje
[płacz. —
Wy ukochajcie w książkach radość, szczęście i ochotę,
Wy ukochajcie w książkach djamentowy sens kon-
[strukcji,
Zostawcie mnie tylko jedyną prawdę — tęsknotę;
Niby sznury kolorowych, pachnących nasturcyj.
Czytam:
Kolorową bajecznie, piękną książkę:
Czy to naprawdę płynie z książki śmiechu srebrna
[niteczka?!
Ach, to ja gdzieś widziałem tę czarną, szorstką
[wstążkę
I te oczy haftowane tęsknotą i te rozkwitłe usteczka,
Są różne książki, radosne — ochotne — pogodne.
Są złe, jak wściekłe psy....
Nie lubię czytać książek szczęściem urodnych,
Ach, wolę te, których krzyk jest szczery, choć zły.
Wam radzę, czytajcie słoneczne książki, dobre,
A żal i smutek odrzućcie precz —
Bo, potem ból wam spopieli dusze i serca pożre.
O, książki są szczere — prawdziwe, lecz mściwe i złe!
Pocóż macie znać brudną, pokraczną rzeczywistość
I widzieć w książkę wpryśnięty wasz ból i smutek
[i łzy,
Póki macie duszę wesołą, bujną i kwiecistą,
To tylko marzyć, łudzić się i śnić.
Potem wam życie brutalnie oczy żelazem otworzy,
Rzucicie może wesołość i radość precz gdzieś
I może ukochacie te właśnie smutne książki, które
[ból batoży.
I gna wszechwładna, dzika śmierć!!!
Czytajcie książki mądre i pogodne,
Kochajcie radość, entuzjazm i świat,
Czytajcie książki szczęściem i słońcem urodne.
Książka, to siostra — to matka i brat. —
Niech was nie dławi melancholji i pesymizmu spazm,
Czytajcie książki złociste, jak urodne miody,
Bo szczęście przed wami, bo radość przed wami,
Bo wam na gody —
Na gody duchowe, na radość, na szczęście już czas!!!

* * *

SAMOTNOŚĆ.

W ciemne — przelewne wieczory,
Gdy siedzę zwykle sam,
Wtulony twarzą w ciszę
Bezgłośnie — miękko łkam —
Wtulony łagodnie w swobodę,
W jedwab młodzieńczych snów,
Przeliczam lata me młode,
W złocistych zwojach słów. —
Kraję noc ostrym wzrokiem,
Kraję noc długą — długą
I przesypuję smutnie
Słowa złocistą strugą. —
Srebrny żwir czarnych słów
I wieczorna łagodność,
W grube klamry zawrą mię znów
I nigdy ma dusza nie będzie swobodną.
Wiruję wtenczas młodością
Dokąd mię słowa poniosą,
Na które gwiazdy sypią
Błyszczącą, białą rosą. —
Żegluję w słów białych konchach
Z smutną — upartą mocą,
Aż wieczór mię zakopie
W sen, czarną — dziką nocą. —
W ciemne — przelewne wieczory,
Gdy siedzę zwykle sam,
Wtulony twarzą w ciszę
Bezgłośnie, miękko łkam.
Wtulony łagodnie w swobodę,
W jedwab młodzieńczych snów,
Przeliczam lata me młode
W złocistych zwojach słów.

P E J Z A Ż.

Księżyc się wlewa w wodę łagodnie brzękiem srebrnych monet;
Noc dzierga leciuchno wodne nici,
Wysnuwa z błękitnej włóczki miękką wełnę. —
Snują się nici nieskończone. . . . . . .
Las i woda księżycowej jasności pełne —
I księżyc srebrzy błękitnie za lasem,
Srebrzy i odśmiecha się sennie srebrzystym atłasem
I wodzie i ziemi i mnie. —

Skoluba.

KONRAD WALLENROD
1828—1928.

„21 lutego Wallenrod prasę opuścił".

Sto lat mija, gdy w 1828 roku wyszedł w Petersburgu z pod pióra Adama Mickiewicza nieśmiertelny Konrad Wallenrod

Czytali go nasi pradziadowie — z równem zajęciem i my go dziś czytamy.

Cóż to za utwór — jaką głosi ideę — gdzie jego źródło powstania i czem on jest w naszej literaturze — oto pytania nasuwające się przy czytaniu, na które postaram się pokrótce odpowiedzieć.

Utwór to nawskróś liryczny — ideą jego jest zupełne poświęcenie się ojczyźnie, w literaturze naszej jest perłą — i to pierwszej wody, a źródłem jego powstania są cierpienia narodu, rozszarpanego raz czwarty i gnębionego przez Moskwę, zwłaszcza w czasie, kiedy Mickiewicz od wstąpienia na uniwersytet, śledził osobiście wraz ze swymi kolegami postępowanie Rosji z Królestwem Kongresowem.

Znane były wszystkim postanowienia Kongresu wiedeńskiego, który uznając, że roz-

biory były krzywdą, nadawał wszystkim trzem zaborom „reprezentację polityczną". Nadto cesarz Aleksander I, ulegając wpływowi chwili, nadaje po koronacji swej na króla polskiego, konstytucję, zapewniającą Polakom wiele samorządu.

Była to tylko krótka, jasna chwila, która wnet poczęła się ściemniać, aż po 15-tu latach doszła do krwawego wybuchu.

Mickiewicz obserwował to wszystko i odczuwał boleśnie, jak nikt z Polaków, a wreszcie, jako jeden z pośród Filomatów doznał bezpośrednio na sobie przemocy rosyjskiej, więziony w Wilnie, a następnie wywieziony do Rosji.

I widział Mickiewicz zaprowadzenie cenzury, zniszczenie szkolnictwa polskiego, znał sprawę Łukasińskiego, a wreszcie, przebywając jako wygnaniec w Petersburgu, widział triumf cara, gdy ten zgnębiwszy sejm polski w 1825 r., mową tronową narzucił mu „Artykuł dodatkowy", będący ciosem w serce konstytucji.

Mickiewicz, obserwując to wszystko, cierpiał i szukał równocześnie sposobu skruszenia tych kajdan. Gdy jednak w listopadzie 1824 r. przybył do stolicy carów, patrząc wraz z towarzyszami na to ogromne miasto, jako wyraz potęgi rosyjskiej, zwątpił na chwilę, czy człowiek potrafi je zwalić, opadły mu ręce, ale tylko na chwilę, — bo oto gdy towarzysze odeszli, pod wpływem jakiejś myśli „zaśmiał się złośliwie" i podniósł rękę, „jakby groził temu miastu głazów".

Ale cóż to za myśl, która wywołała taki uśmiech na usta i zamroczyła twarz poety?

Oto w tej chwili zjawiła się w umyśle Mickiewicza wizja Konrada, który zostanie mistrzem krzyżackim po to, aby obalić wrogi ojczyźnie Zakon.

Oto znalazł poeta sposób — straszny, lecz jedyny. Zdradą postanowił zniszczyć Rosję. Zatriumfowała Nienawiść, ale w tej chwili odezwała się obrażona godność moralna człowieka - chrześcijanina.

Czoło poety zachmurzyło się, bo toczy się w nim walka.

Machiawelli, którego poeta czytywał w tych czasach, szeptał mu w ucho mocne słowa:

„Gdzie chodzi — mówi on — o istnienie albo nieistnienie, o byt lub śmierć ojczyzny, nie wolno zastanawiać się, azali coś jest sprawiedliwem czy niegodziwem, ludzkiem czy okrutnem, stosownem czy haniebnem; przeciwnie, złożywszy na stronę wszelkie względy, należy chwycić się każdego środka, który ratuje życie i wolność ojczyzny. Należy bronić ojczyzny bez względu, czy przyniesie to sławę czy hańbę".

Powyższe słowa były dla Mickiewicza, który kochał ojczyznę całem swem jestectwem, ostatnim wyrazem. Ale walka się nie kończy — bo oto absolutnej miłości ojczyzny rzuca wyzwanie ideał wszechmiłości chrześcijańskiej: „Miłujcie nieprzyjacioły wasze", powiedział Chrystus Pan.

— — — — — — — — — — —

W listach do Odyńca zapowiada poeta „puszczenie wkrótce" poematu, ale to „wkrótce" rozciągnęło się jeszcze na długi czas, bo w tej ciężkiej walce idea, której personifikacją jest Konrad Wallenrod, musiała się krzepić w lekturze Machiawellego.

Wiedział Konrad, że sprzeniewierzenie się prawdziwej etyce grozi mu na ziemi utratą szczęścia, czci, a w przyszłem życiu wieczną zagładą, lecz mimo to nie cofa się przed zamierzonym czynem. Porzuca umiłowaną żonę, idzie sam w świat, by zostać Krzyżakiem i by przez zabijanie i zdradę przynieść ojczyźnie oswobodzenie.

Ta, przynosząca mu boleść, świadomość swego czynu, to przeklęcie — skazanie samego siebie na wieczną zatratę, to dowód posuniętej do absolutu miłości ojczyzny.

Nie wolno nam zatem zastanawiać się nad poematem z punktu widzenia etycznego, bo doszlibyśmy do zupełnie fałszywego i krzywdzącego poetę wniosku, jakoby był zwolennikiem machiawellizmu.

Konrad Wallenrod jest jednym, olbrzymim płomieniem miłości ojczyzny.

Opiewając dzieje serca wielkiego patrjoty, jest jako taki utworem nawskróś lirycznym.

Co do formy Konrada Wallenroda, wystarczyłoby powiedzieć: napisał go Adam Mickiewicz, by sobie zaraz uprzytomnić tę jasność i prostotę stylu, która w późniejszym Panu Tadeuszu dojdzie do homeryckiej wprost doskonałości.

Nie zajmując się treścią poszczególnych obrazów, a patrząc tylko na ich wykonanie zewnętrzne, widzimy, że odznaczają się niezwykłą plastyką, często zaznaczoną tylko

kilkoma pociągnięciami pióra. Dzięki tej prostocie, obrazy mickiewiczowskie dają się łatwo zapamiętać, bo myśl nie gubi się w szczegółach.

Dostosowany do treści jest koloryt poematu. Niema tam słońca, niebo pochmurne, podobnie, jak twarz Konrada. Naogół przeważa barwa biała, ale nie połyskliwa — jak bez słońca Biały jest krajobraz zimowy, białe są płaszcze rycerzy krzyżackich, białe chorągwie zatknięte na wieżycach stolicy w dzień św. patrona, t. j. św. Jerzego i t. d.

— — — — — — — — — — —

Poemat ten wydał poeta w Petersburgu, w samym sercu wroga. Niełatwą to było rzeczą, by utwór tak nawskróś patrjotyczny „przewlec przez igielne ucho" cenzury rosyjskiej.

Poeta jednak tego dokonał, ale kosztem zmiany układu — i stąd pochodzą pewne niedociągnięcia w budowie poematu.

Mickiewicz, aby cenzurę rosyjską sprowadzić na fałszywe tory, powiada we wstępie wyraźnie, że przedmiotem w poemacie będzie miłość dwojga serc i miniona przeszłość. Dla tego samego celu służy zakończenie: „taka pieśń moja o Aldony losach".

Cel został osiągnięty. Cenzura przepuściła Konrada, strzelił poeta „brzmiącemi słowy do serca współbraci", ale sam musiał uchodzić z Rosji, bo już po kilku miesiącach poczęto rozumieć istotne znaczenie Konrada.

Pierwszy, który zwrócił na to uwagę, miał być Nowosilcow, „ten dzieci pożerca". Dzięki jednak wielkim wpływom, Mickiewicz postarał się dość wcześnie o pozwolenie wyjazdu z Rosji i natychmiast podążył — na dalszą tułaczkę i walkę, którą będzie prowadził dalej piórem, gdy osłabionemu jego narodowi wróg wytrąci w 1831 r. miecz z ręki.

— — — — — — — — — — —

Czytajmy dzieła największego naszego poety, ale nietylko czytajmy, lecz według nich postępujmy.

M. M.

Rosyjska Ellenai.

W tym czasie, kiedy firmament Europy olśniła świetna gwiazda Napoleona, kiedy zabłysnął jego talent wojenny, genjusz, jego niezwykła moc spętała wszystkich i kazała im myśleć tak, jak on chciał i kazał. Chociaż rządy jego były despotycznemi do ostatnich granic, to jednak wojska jego w wędrówkach z krańca w kraniec Europy, na orłach cesarskich roznosiły hasła Wielkiej Rewolucji, której nowoczesny Cezar był spadkobiercą, hasła wolności i równości.

A dlatego, że hasła te głosiły wojska w innych krajach, przedewszystkiem imały się wojskowych.

Jedyne w swoim rodzaju to czasy, gdy spiski tworzyli ci, którzy byli podporą tronów, koron i królów. I na olbrzymiem drzewie państwa rosyjskiego zaszczepiła się młoda i nikła płonka dążeń do swobody. Znalazły one swój wyraz w szeregu stowarzyszeń tajnych, którym członków dostarczał korpus oficerski.

Mistycyzm Aleksandra I, barbarzyńskie rządy Arakczejewa w armji, pseudo-demokratycyzm reakcyjny — były czynnikami wzrostu i rozwoju konspiracyj. A okazji miało dostarczyć niejasne, niewyraźne następstwo po śmierci „Błogosławionego". Padli spiskowcy, bo porwali się na tyrana. Oto „szlachetna szyja Rylejewa wisi do hańbiącego przywiązana drzewa", a ręka, którą Bestużew wyciągnął — „wieszcz i żołnierz — ta ręka od pióra oderwana dziś w minach ryje skuta obok polskiej dłoni". A w ślad za wygnańcami spieszyły matki, żony, siostry i córki, by twardo i znojnie wypełnić obowiązek miłości.

Jedną z tych najpiękniejszych postaci kobiecych, które widziały katorgi sybirskie, to Marja z Rajewskich Wołkońska, a obok niej świetlana postać ks. Katarzyny Trubeckiej, której Słowacki poświęca ósmy ustęp Anhellego:

„I rzekli na to nędzarze, — albowiem nieszczęśliwszą od nas jest ta niewiasta, która tu za mężem swoim przybyła i cierpi za serce człowieka".

Marja Rajewska, córka generała z czasów wojny Napoleona, idąc za życzeniem ojca a wbrew woli własnego serca wyszła za ks. Sergjusza Wołkońskiego. Książę ten należał do tajnego związku dekabrystów, a po grudniowych rozruchach, kiedy związek ten został wykryty, książę wraz z innymi został skazany na ciężkie roboty w kopalniach błahodackich.

Młoda i piękna ks. Wołkońska postanowiła wyjechać za mężem. Rodzina Marji i Sergjusza odradzała jej wyjazdu, odradzał Puszkin, gorący jej wielbiciel i piewca w jednej z pieśni „Onegina".

W styczniu roku 1827 Marja wyrusza z Moskwy śladem swego męża. Gubernator w Irkucku stara się księżnej przedstawić, jakie groźne konsekwencje wyciągnie, jeżeli nie zaniecha dalszej podróży. Księżny nikt i nic nie przestrasza. Ona postanowiła ulżyć cierpieniom i mękom swego męża, którego nie kochała, dla niego też rzuca świetne życie dworskie, odrzuca Puszkina — byleby tylko słowa przysięgi nie były czczemi bez żadnej etyczno-moralnej wartości — oto poświęcenie i tragedja kobiety, która tylko żyła dla męża-skazańca, dzieci i bliźnich.

W kopalniach błahodackich spotyka Marja ks. K. Trubecką. Obie są aniołami dobroczynnemi dla więźniów, siostrami miłosierdzia; gdzie one się zjawiają, niknie rozpacz i smutek, strasznie bolesną rezygnację skazańca zamienią one uśmiechem swoim w promień nadziei, który zgorzkniałą duszę więźnia osładza, czyni dobrą, łagodną, cierpliwą i szlachetną.

W r. 1830 nastąpiła zmiana więzień. — Z dusznych, ciemnych, ponurych i zimnych kopalń błahodackich zostało wielu skazańców (w dowód łaski cara) przeniesionych do kazamat w Petrowsku. Tu lepiej już rozwija się życie towarzyskie, praca na powierzchni ziemi jest zdrowszą, dodatniej wpływa na stan duchowy skazańców. Z tego to czasu zanotowane są nazwiska kilku Murawiewów dekabrystów, którzy byli duchem ożywczym całej akcji spiskowej. Ci nietylko czynili dobrze bliźnim wówczas gdy byli wolni, ale i na wygnaniu starali się przez swoje pokrewieństwa czynić dobrze skazańcom, a pomoc tę uważali za obowiązek, tłumacząc się tem, że to oni swoim zapałem porywali ich do szaleństwa — do pokonania cara — do obalenia tyraństwa!

Dzieci Wołkońskich uczył Polak, Sobiński, zesłaniec z roku 1831, jedyny Polak, który występuje w pamiętnikach. Manifest koronacyjny Aleksandra II pozwala skazańcom po latach 30-tu kazamat wrócić do kraju.

Z 121 wygnanców wróciło tylko 15. Tu

Janka.

Światła i cienie.

Aby się zdawało, że coś napisane. — Józephina Baker. — Ci co byli, Ci co są, Ci co będą.

Przebacz łaskawie kochany czytelniku, że dzisiejszy mój artykuł jest mocno chaotyczny i źle poklejony. — Trudno! Przyrzekam poprawę na raz następny, a dziś biję się w piersi i żałuję, żem go napisał. Nie przerażaj się jednak zbytnio tym „pocieszającym" wstępem, bo: po pierwsze — napisałem go, by artykuł był dłuższy; po drugie — możesz nie czytać, jeśli nie masz ochoty; po trzecie — zupełnie jest możliwe, że artykuł mój spocznie w koszu redakcyjnym, — no, a wtedy...

Przed tymi zaś (tylko w tym wypadku, gdy nie zajdzie trzecia możliwość), którzy uzbroiwszy się w odpowiednią dozę cierpliwości, mają szczerą a nieprzymuszoną wolę posłuchać do końca moich bredni, chcę się usprawiedliwić, dlaczego tak a nie inaczej napisałem. Okoliczność łagodząca mą winę jest jedna — chaos, jaki panuje w mej głowie i nie dozwala dłużej i głębiej zastanowić się nad czemkolwiek; chaos, który pasma myśli targa na strzępy, tworzy z nich chaotyczne obrazy i z zawrotną szybkością przesuwa je przed okiem świadomości. Nie zadaję sobie trudu, by ten szalony bieg na chwilę powstrzymać, lecz piszę:

Józephina Baker. Czarna boginka. Paryż, Wiedeń. Tłumy oczekują. Czarna, kotłująca masa. Głowa przy głowie — szeroko, daleko. — „Przyjedzie, czy nie przyjedzie?" — to jedno pytanie upornie, zawzięcie świdruje rozpalonym gwoździem niepokoju mózg olbrzyma. — „Jest! jest! przyjechała!" — Uśmiechnięta, czarująca. Nad głowami tłumu płynie gęsta, prężna fala radości. Idą witać. A ona stoi spowita błękitem zachwyceń. Pieści białego kotka w czarnych, krągłych ramionach. Królowa...

jest kres tej piekielnej ofiary despotyzmu, do której nielitościwa ręka wciągnęła nawet taki niewinny, piękny, cieplarniany kwiat, jakim była Marja Wołkońska. Ile wycierpiała, ile łez wylała, a ile pomocy udzieliła biednym skazańcom — to tylko Bóg policzył i zapisał w księgę jej dobrych uczynków.

Księżna umarła w r. 1863, a mąż jej w dwa lata później. Postać ks. Wołkońskiej i Trubeckiej opiewał w przepięknych poematach znakomity poeta rosyjski Niekrasow. Ale ponad wszystkie hołdy poetów milszy jest, bardziej wartościowy, sąd towarzysza wygnania, A. E. Rozena: „Były one naszymi Aniołami-Stróżami w więzieniu, woreczki ich były otwarte dla wszystkich potrzebujących, za ich staraniem został otwarty szpital; listami swymi, pokrewieństwami, wpływami utrzymywały tam daleko w kraju pamięć o wielu“.

Jadik.

Potęga człowieka.

„Siła jest dziwów, lecz nad wszystkie sięga dziwy człowieka potęga“ — mówi Sofokles w jednym z swych licznych utworów. Jakże potężnym jest człowiek! Częstokroć staje on przed ciężkiemi zagadkami życia z załamanemi rękoma, z zachmurzonem obliczem, a z ust wyrywają się mu słowa rezygnacji i bezsilności wobec tworów natury. Lecz on nie upada, nie zaznacza sobie prędko kresu swej pracy, swych wysiłków.

Wszak był czas, kiedy ziemia pokryta była ciemnymi lasami, szumiącymi złowrogo; w łonie ich krył się zwierz dziki, przechadzał się swobodnie po swem leśnem królestwie bez lęku przed człowiekiem, gdyż tego tu nie spotykał. Tylko błękitne wstęgi rzek, lub srebrzyste strumyczki perliły się w blaskach słońca. I przyszedł człowiek — z jękiem powaliły się pod uderzeniem topora stuletnie dęby i sosny. Szybko zaczęły teraz powstawać domy, coraz piękniejsze i wygodniejsze, kamienice, wielopiętrowe gmachy...

Czego człowiek nie uczynił dla swej wygody i przyjemności?

Ileż głów schylało się wśród mroków nocy, przy nikłem świetle lampki naftowej lub łojowej świeczki, — aż wreszcie doszli oni do tych wielkich wynalazków, które opromieniły ich złocistą aureolą chwały i przekazały nazwiska ich potomności.

Brzęczą złowrogo druty telegraficzne, lotem błyskawicy biegnie gdzieś hen, z daleka bolesna wiadomość o stracie najbliższych.

— Ciemność.

Z sinych granic światokręgu, z mglistych kurzawic wyłaniają się starcze, zgnębione oblicza. Ci byli, ale nie są. I ich tłum witał, uwielbiał. Wojna! Zawierucha! W otchłanne przepaści leci stary świat. Minęli bezpowrotnie. Trony opustoszały. Tłum musi mieć bogów..

Cichaczem wraz z całem bękarckiem pokoleniem pnie się ku górze dziesiąta muza. Panoszy się. Nie, — już panuje, włada. — Mary Pickford, Józephina Baker, Liljana Gish, Pola Negri, Madge Bellany — królowe. Douglas Fairbanks, Igo Sym, Artur Loew — królowie. A tłum się kłania nowym władcom w takt jazz-bandowej muzyki Tłum ich uwielbia, podziwia, tłum im zazdrości i pragnie ich sławy. — Głupi, bezmyślny tłum!

Zapomniał starych władców — to nic, ale że zapomina władców Ducha, że zapomina tych, co idą na czele ludzkości, co torują jej drogi, co są przewodnikami na szlaku — to źle.

— „Ej głupi, głupi — szepce coś koło mnie — nie bredź. Jakże tłum może zapominać tych, o których nigdy nie pamiętał? Od wieków tak było zawsze. Któż będzie dbał o nich, jeśli oni bez tego misję swoją spełnią? To ludzie pomyleni; nie wymagają niczego, pracują w cichości całe życie, często tracą wzrok, ręce lub życie, często na starość przymierają głodem, cierpią nędzę, ale prawie zawsze są zadowoleni. I poco trąbić: dzieje się im krzywda? Poco wołać: nikczemny tłumie!? Poco?“

Świat idzie naprzód.

Wierzę, że przyjdzie czas, w którym każdy człowiek z większą czcią wymawiał będzie nazwisko Pasteura, Kopernika czy Newtona, niż dziś imię najsławniejszej gwiazdy filmowej. Wielu jednak jeszcze wodzów Ducha zginie wśród nędzy, a niejedna Apolonja Chalupiec zostanie Polą Negri.

Ileż dni czekaćby trzeba na tę wieść, gdyby nie wynalazek telegrafu?

Tu znów z ogromnym szczękiem pędzi żelazny potwór dysząc ogniem, wyrzucając z swej żelaznej gardzieli kłęby dymu i iskier. Nagle pada krótki, urywany rozkaz człowieka, jedno małe poruszenie w lokomotywie — i rozszalały olbrzym staje posłuszny jego woli.

Ówdzie wzniesie się w powietrze majestatycznym lotem chyży balon, tu zaś z szumem i łoskotem przetnie chmury aeroplan. Strwożone ptaki kryją się w lasy, zwierz dziki zaszywa się w głąb puszczy, lecz i tu wytropi go podstępny człowiek i zmusi do uległości. Nawet wodę rzek i mórz zmusił on do uległości i wykonywania prac.

A na innych polach pracy jak potrafił się człowiek odznaczyć?! — Jakże trudnem było żmudne przepisywanie ręcznie ksiąg, jak utrudnionym był wtedy dostęp oświaty na wieś, do niskich, ubogich chat! — I oto znów wysiłek człowieka przynosi obfity plon, a liczne ulepszenia na tem polu doprowadzają do świetnych rezultatów.

Spojrzyjmy w głąb, gdzie nigdy nie dotrą promienie słoneczne. Kopalnie... Ciemna, chyża winda zjeżdża lotem błyskawicy w głąb; zewsząd ciemne, ponure otwory, niezliczony szereg kurytarzy, kędy pracują setki rąk. Nagle z cieniów wychyla się świetlany ogrom cudnej kaplicy: to rzeźba wykuta w soli. Misterne figurki, przeźroczyste, załamują w swych kryształach światło elektryki w tysiącach tęczowych barw. Płyną całe świetlane strugi, czepiają się delikatnie ścian lub stropu, to znów migotają czarodziejsko — tajemniczo...

Jakież postępy uczynił człowiek w nauce muzyki i śpiewu? Muzyką koi on swe cierpienia, muzyka rozwesela samotne chwile tęsknoty, wlewa w nią swe uczucia, co ułatwiają mu obecnie coraz doskonalsze instrumenta. I płynie muzyka przepotężna, wspaniała, czysta, spada cała kaskada głębokich, cudnych tonów, w które mistrz wlewa całe swoje jestestwo, to znów perlą się tony ciche, by skarga jakaś bolesna. I idzie ta wzniosła muzyka na cały świat; coraz liczniejsze anteny radjowych stacyj świadczą o tem, z jakim zapałem przyjął świat ten najświeższy wynalazek.

Lecz czyż na tem koniec? Czyż człowiek opuści kiedy ręce? Oto znów ostatni wynalazek — telewizja — zaczyna stawiać już swe pierwsze kroki. Z jej pomocą oko ludzkie obejmie świat cały. Nic przed telewizorem ukryć się nie będzie w stanie. Nauczyciel uczący geografji, będzie w stanie pokazać dzieciom opisywane kraje. Przedstawienia teatralne, obrady sejmowe, skradającego się złodzieja, będzie można swobodnie przez telewizor zaobserwować. — W przyszłej zaś wojnie jak wielką rolę, oprócz gazów trujących, bomb, kartaczów, odegra ów telewizor!

Nie bohaterstwo ludu, nie poświęcenie się prawych synów ojczyzny — lecz ilość i jakość przyrządów i różnych podobnych aparatów rozstrzygać będą o zwycięstwie.

M. Górka.

„Pan Tadeusz"
w Bułgarji.

Bliższe stosunki Polaków z Bułgarami zaznaczają się od chwili upadku powstania węgierskiego w 1848 r. A zatem od chwili, gdy niektórzy Polacy (gen. Dembiński Bem i Wysocki), którzy brali czynny udział w powstaniu, po jego upadku uszli na terytorjum Turcji. Jednak pomimo tego, wpływ naszej literatury na bułgarską przypada na czasy nieco późniejsze. Dlatego pisarze i poeci bułgarscy stosunkowo dość późno zapoznali się z naszą literaturą, a co za tem idzie — z Mickiewiczem i „Panem Tadeuszem".

Znany u nas z licznych przekładów Iwan Wazow, jeden z największych poetów bułgarskich, stwierdza pierwszy, że „Pan Tadeusz" jako epopeja romantyczna, przez swego ducha i przez doskonałość formy, jest najbardziej zbliżony do wielkich epickich poematów starożytnych. I wskutek tego „Pan Tadeusz" przedstawia dla Polski taką samą wartość, jaką miała „Iljada" dla starożytnej Grecji. Wreszcie wypowiada (prawdopodobnie samodzielny) sąd, że jak w „Iljadzie" bohaterem jest cała Grecja, ze swoją historją, swojemi obyczajami i zwyczajami, — tak w „Panu Tadeuszu" bohaterem jest Polska.

Wielką sympatją do „P. Tadeusza“ przejęty jest także artykuł B. Conewa, pomimo tego, że jest oparty na źródłach rosyjskich, w którym autor podkreśla przedewszystkiem pierwiastek patrjotyczny i nazywa „P. Tadeusza“ — „polską Iljadą“.

Penczo Slawejkow, najgłębszy myśliciel i poeta bulgarski, wydał poważne dzieło o Mickiewiczu, oparte na doskonałych przekładach niemieckich. W dziele tem stara się przeprowadzić ciekawą analogję między „P. Tadeuszem“ a powieścią Tołstoja p. t. „Wojna i pokój“. Porównanie to jest bardzo obrazowe. Czytamy mianowicie: „Chociaż w zasadniczej budowie zbliżają się do siebie „Pan Tadeusz“ i „Wojna i pokój“, to pomimo tego różne odnosi się wrażenie ukończonej budowli ich wewnętrznego charakteru“. — Pierwszy porównuje z malowniczą „chatą“, oświetloną wewnątrz jasno promieniami słońca, — drugi z wspaniałym „domem“, którego urządzenie nie wpuszcza promieni słonecznych do wnętrza. — A zatem porównanie wypadło na korzyść „P. Tadeusza“.

Wspomniany wyżej Slawejkow jest naśladowcą „Pana Tadeusza“, co widać zwłaszcza z jego poematu p. t. „Krwawa pieśń“ (Kârwawa peseń), w którym Slawejkow opisuje krwawą walkę o niepodległość Bułgarji w r. 1876. Pomimo, że poemat ten jest niedokończony, uważany jest za najpiękniejszy epos południowo - słowiański. A pod względem obrazowości języka może „Krwawa pieśń“ stać na równi z „Panem Tadeuszem“.

Marjan Ziemba.

MOJE PRZEŻYCIA W CZASIE WOJNY.

Z CZASÓW WOJNY POLSKO - UKRAIŃSKIEJ W 1918/19 R.

(Dokończenie)

XI.

Przyszedł wreszcie dzień 14 maja, który był dniem podjęcia ofenzywy.

W dniu tym już od samego świtu działa zaczęły bić ze straszną siłą i biły bez przerwy aż do 5-tej rano. O 5-tej została podjęta ofenzywa na całym froncie.

Bataljon nasz miał uderzyć i zająć Dobrosin, wieś położoną na pagórku i otoczoną z jednej strony rzeką i bagnem, prócz tego zaś potrójnymi zasiekami z drutu kolczastego. Po starciu się z placówkami, żołnierze rozsypani w tyraljery, zaczęli posuwać się pod druty. Nieprzyjaciel przyczaił się w swoich okopach i czekał milcząc. W ten sposób zupełnie niewstrzymywani przez wroga, podsunęliśmy się pod jego pozycje, oddalone od nas zaledwie o 200 kroków. Tu jednak zaszedł spodziewany przez nas wypadek. To artylerja nieprzyjacielska zaczęła teraz swoją działalność, wyrzucając ze swego gardziela istny grad pocisków.

Granaty padały, rozrywały się, wydając przytem okrutny huk i zasypując przytulonych do ziemi żołnierzy istnym deszczem ziemi wyrzucanej, czyniąc w niej olbrzymie lejkowate otwory. Niebo przysłoniły chmury wijących się w górę dymów czarnych i duszących, wydobywających się z pękających pocisków. Każdy z żołnierzy gorączkowo wgryzał się w ziemię, pracując łopatką i wyrzucając ziemię, czynił sobie w ten sposób mały okop, zwany napierśnikiem.

Również i nasze armaty wcale nie próżnowały, bijąc ustawicznie na pozycje nieprzyjacielskie. Od ich pocisków wieże cerkwi, znajdującej się w Dobrosinie, zostały zburzone, a znajdujący się na wieży obserwator zabity. Lecz w tym jednym chaosie przelatujących ze świstem i warczeniem złowrogiem pocisków armatnich i strzelaniny karabinowej, można było usłyszeć śmiertelne krzyki i charczenie konających, a rozpaczliwe wołanie o pomoc rannych. Walka trwała do ciemnej nocy, jednak tego dnia Dobrosin nie został jeszcze zdobyty, o którym Ukraińcy z dumą odzywali się, mówiąc: „Ot nasz Peremysiel!“

Na drugi dzień znowu walka trwała przez cały dzień. — W walce tej zginął też uczeń kl. VIII naszego zakładu, t. j. II-go gimn. — ś. p. **Tadeusz Łapczyński**. Zginał zaś śmiercią walecznych, przypominając żyjącym dzielność naszych przodków.

On to podjął się — jak ongiś sławny Kmicic w Częstochowie — podsunąć się pod druty nieprzyjacielskie i przeciąć je, a w ten sposób umożliwić wdarcie się do okopów nieprzyjacielskich. Chcąc wykonać swój zamiar, musiał przebyć otwartą przestrzeń. Czołgając się, podsunął się ze swym oddzialkiem pod druty.

Rzeczywiście udał mu się zamiar i przeciąwszy druty zaczął się cofać, ostrzeliwany bardzo silnie przez nieprzyjaciela. W ten sam sposób czołgając się, cofał się do swoich i przebywszy otwarte pole, podniósł się, by skoczyć do małego wąwozu, którym łatwiej było się wycofać, — lecz właśnie w tym momencie padł krzyknąwszy „Jezus Marja!" przeszyty wrażą kulą przez serce.

Ś. p. T. Łapczyński był wzorem żołnierza, ochotnika i Polaka. Zginął, lecz pozostawił po sobie pamięć i cześć u współtowarzyszy broni.

Dzień ten jednak był szczęśliwszym od ubiegłego, gdyż w nocy zdołaliśmy zająć przeklęty Dobrosin, którego zdobycie kosztowało tyle ofiar.

XII.

EPILOG.

Po zajęciu Dobrosina, bataljon przeszedł całą wschodnią Galicję, stoczywszy jeszcze bardzo wiele walk, przy zdobywaniu różnych miast i wsi, jak Żółkwi, Kamionki Strumiłowej, Krasnego i innych. — Nieprzyjaciel uciekał, paląc za sobą całe wsie i opuszczając miasto po mieście, wieś po wsi, tak, że w początkach czerwca znaleźliśmy się na granicy dawnej Galicji, w okolicy Brodów.

Wojna z Ukraińcami została ukończoną.

Na granicy zatrzymaliśmy się kilka dni, a potem przeszliśmy granicę i wkroczyliśmy do Rosji. Tutaj rozpoczęła się nowa wojna z bolszewikami.

NASZE ŻYCIE.

Z powodu „Wystawy rysunku dziecka", urządzonej staraniem Komitetu Pomocy Dzieciom w Genewie, Dyrekcja Państw. Gimn. II im. króla Bol. Chrobrego, celem zachęcenia uczniów zakładu do wzięcia udziału w konkursie, przeznaczyła nagrody w postaci książek i przyborów rysunkowych dla 6-iu uczniów wymienionych przez sąd konkursowy, złożony z PP. Prof. Jakubiczki, Komara, Reguły i Zbożnia.

Na konkurs nadesłało prace swe 46 uczniów klas I—III [do lat 14], wykonane akwarelą, tuszem, ołówkiem i kredką.

Sąd przyznał nagrodę:

1. Fritzowi Jerzemu, ucz. kl. I A.
2. Bielczykowi Zygmuntowi, ucz. kl. III A.
3. Markowiczowi Mieczysł., „ „ III A.
4. Pieniążkowi Kazimierzowi, „ „ II A.
5. Zbożeniowi Mieczysławowi, „ „ II A.
6. Szkarłatowi Eugenjuszowi, „ „ II A.

Nadto uchwalił wyrazić pochwałę: Zającowi Czesławowi, ucz. kl. III A, Borkowskiemu Tadeuszowi, ucz. kl. III A. Jaszczakowi Aleksandrowi, ucz. kl. III A i Fidowi Eljaszowi, ucz. kl. I A.

Prace nagrodzone przesłała Dyrekcja do Warszawy, gdzie nastąpi dalsza selekcja, — stamtąd mają być odesłane do Genewy.

S. K.

Pragnąc dopomóc koleżance Hance G. w zaspokojeniu „apetytu" teki redaktorskiej, nadsyłamy nieco „prowjantu" karnawałowego.

A więc: Dnia 5/II br. odbyła się w „salonach gimnazjum żeńskiego" wieczornica III-ej żeń. drużyny harcerskiej. Była ona wielce urozmaicona różnemi „niespodziankami". — I tak: odwiedzili nas „fałszowani" druhowie, którzy w dowcipnych „mowach" prawili mnóstwo komplementów, niestety jednak nie nam, lecz... „Siwej Brodzie". Jeden tylko

„kanonik“ pochwalił naszą gościnność. — „Pyszny“ był krakowiak, odtańczony przez „prawdziwe“ krakowianki i „fałszywych“ krakowiaków z taką werwą, że aż „drżało gimnazjum w swych posadach“. — Widzieliśmy również „żywą baśń“ o królewnie jasnowłosej, królewiczu i krasnoludkach.

„Pękaliśmy“ ze śmiechu na widok „rwania zębów“ na cieniu, a wreszcie każdy wysilał mózg nad odgadnięciem „żywej szarady“.

Nie obeszło się jednak bez katastrofy. W chwili, gdy wszyscy w pysznych humorach tańczyli poloneza, w stronie sali jadalnej rozległ się nagle „huk, jak stu gromów“. — Przerażone wpadłyśmy do sali i oczom naszym ukazało się istne spustoszenie. Misternie skonstruowany z tablic stół.. runął wraz z wszystkiemi kloszami, tackami, szklankami i t. d. Co gorsza, że wśród skorupek naczyń, „mezaljansu“ cukru, szynki i ciastek — znalazł się kapelusz jednego z „fałszowanych“ druhów w stanie... doprawdy opłakanym...

Nie popsuło nam to jednak humoru, chyba dopiero po powrocie do domu właścicielkom „skorupek“. Wieczornicę zakończył „występ chóru mszańskiego“, który przypomniał nam miłe chwile tegorocznego obozu. E. H.

Dnia 22 stycznia 1928, staraniem Koła Młodzieży Czerwonego Krzyża, odbył się w gimn. żeńsk. poranek ku czci bohaterów z 1863 r. Tak deklamacje, jak referat jednej z uczennic i śpiew, wypadły bardzo dobrze. Udział wzięli pp. profesorowie i uczennice gimnazjum. J. Ż.

Pomimo nawału pracy, jak zwykle przed maturą, nie zapomniała ósma klasa gim. żeń. o karnawale. Dowodem jest wieczorek połączony z tańcami, który urządziła dnia 14/I. b. r. Wieczorek zaszczycił swą obecnością p. Dyrektor wraz z gronem pp Profesorów. Humory były „bajkowe“, co wpłynęło dodatnio na przebieg całej zabawy.

Cały szereg zabaw towarzyskich urozmaicił wieczorek. Bawiono się i tańczono ochoczo do późnej godziny, przy dźwiękach „najnowszej“ muzyki, bo z czasów Franciszka Józefa i Marji Teresy. Przechodzących ulicą już z daleka uderzały wspaniałe iluminacje sal. Późną godziną z pieśnią na ustach: „Czas do domu, czas“ opuściłyśmy z bólem serca mury naszego gimnazjum.

Wieczorek pozostawił niezatarte wspomnienia, jako ostatni w naszej „karjerze gimnazjalnej“. Osiągnął także skutki „namacalne“, gdyż dwie uczennice wzięły praktyczną lekcję gotowania herbaty...

Vive Carnavale! Janka B.

Ze Starego Sącza. Seminarjum męskie. Skromnie ogłoszony paroma afiszami, odbył się w naszym zakładzie dnia 5/II 1928 staraniem Komitetu Pań i uczniów Sem. — bal dla dzieci. — Bogato urozmaicony program, doskonała orkiestra (bo kiwająca się do taktu z akompaniamentem otwartych gęb, co jest niezaprzeczonym dowodem muzykalności) — i jeszcze lepszy bufet, wywołały bardzo miły nastrój, o czem zapewniali nas szczególniej bufetowi...

Prawdziwy entuzjazm wzbudziły tańce narodowe, wykonane przez dzieci w oryginalnych strojach, pod kierownictwem p. Łobarzewskiego. — Również miłą niespodzianką była „czarodziejska symfonja“, odegrana przez zespół „instrumentów“ imitujących głosy ptaków, pod batutą kol. Dąbrowskiego.

Czysty dochód przeznaczony jest na sprawienie sztandaru szkolnego. St. N.

Z „Przemysłówki“. Przy szkole przem. żeńsk. zawiązała się V drużyna harcerska im. Marji Rodziewicz. Duże „biszkopty“ garną się ochoczo do pracy.

W dniu 6/I odbył się opłatek, z udziałem licznych i miłych gości. Był on pierwszym występem „publicznym“ młodej drużyny.

Obecnie druhny przygotowują „wspaniałe“ fanty na loterję, mającą się odbyć 4 marca.

Hufiec harcerski żeński ogłasza konkurs na napisanie utworu scenicznego, poświęconego rycerskiej postaci Zawiszy Czarnego. Wprawdzie literatura nasza ma dwa takie utwory (Tetmajer, Słowacki), jednakowoż nie odpowiadają one młodym!

Chcemy utworu pisanego przez młodych i dla młodych!

Termin nadsyłania prac upływa z dniem 15/V 1928. Jury konkursu stanowią: druh. Bronisława Szczepańcówna, p. prof. Stanisław Komar i druh Eugenjusz Pawłowski. — Najlepsze prace będą nagrodzone: 1) wystawieniem sztuki na scenie w Sokole; 2) książką Adama Galińskiego p. t. „Młoda Polska“; 3) książką p t. „Księga ubogich“ (Kasprowicza). — Bliższych informacyj udziela redakcja „Lotu“.



Słynny uczony holenderski, odkrywca elektronów, Henryk Antoni Lorentz, zmarł nagle 9 b. m., w 75 roku życia.

Pod Sandomierzem na Wiśle dokonano otwarcia nowego mostu w obecności ministra kolei, inż. Romockiego. Żelazny ten most spoczywa na 6 przęsłach, z których każde ma 76 m. rozpiętości.

W ubiegłym tygodniu odbyła się w Nowym Sączu wielka gra wojenna pod kierownictwem Marszałka Piłsudskiego.

W niedzielę 12 b. m. obchodzono bardzo uroczyście na terenie całej Polski szóstą rocznicę koronacji papieża Piusa XI.

Niedawno obchodzono uroczyście jubileusz 25-letniej pracy scenicznej świetnego aktora Mieczysława Frenkla.

Polska drużyna hockeyowa w St. Moritz uzyskała remisowy wynik ze Szwedami 2:2 i przegrała z Czechami w stosunku 3:2. W biegu narciarskim patroli wojskowych zajęła Polska 7 miejsce.

Sławny polski narciarz, Bronisław Czech, uzyskał na treningu w St. Moritz skoki 58. 59, 62, 68 m.

ŻARTY.

POMNIKI.

— Mamusiu! z czego się u nas robi pomniki sławnych ludzi?

— Z bronzu, marmuru i... ze składek, moje dziecko.

NA ULICY.

— Kto ci się kłaniał Zosiu, przed chwilą?

— To reduktor.

— Chyba redaktor?

— Nie. To ten, co przed miesiącem zredukował mnie w biurze.



Łańcuch prasowy.

II męska nowosądecka drużyna harcerska im. H. Sienkiewicza składa 3 zł. na fundusz prasowy „Lotu" i wzywa do współzawodnictwa:

I żeńską drużynę harcerską, II żeńs. drużynę harcerską, III żeńs. drużynę harcerską, IV żeńs. drużynę harc., V żeńs. druż. harc., I męską drużynę harcerską im, Stef. Czarnieckiego, IV m. drużynę harc. im. Adama Mickiewicza, Hufiec P. O. W. gimn. II w N. Sączu. — Z. Hełczyński 1 zł. — wzywa Maryśkę Czajankę. J. Dzieślewski 1 zł.— wzywa Irenę Żarnecką i Irenę Göttmannówną. M. Kieresiński 2 zł. — wzywa A. Garczyńską. M. Malinowska 1 zł. — wzywa Z. Mężyka. T. Harsdorfówna 1 zł.—wzywa J. Wieszczka.

OD REDAKCJI.

Winieta tytułowa została wykonana przez kol. adm. Jana Dzieślewskiego, za którą Redakcja składa Mu serdeczne podziękowanie.

Komitet red.

Wynik konkursu literackiego podany będzie w następnym numerze. Rozwiązania przyjmuje jeszcze Redakcja do dnia 28/II b. r.

Komitet red.

Redaktor odpowiedzialny: Prof. Stanisław Komar.
Komitet redakcyjny uczennic i uczniów szkół średnich w Nowym i Starym Sączu
Drukarnia A. Mółka — Nowy Sącz, Pijarska 15.